

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 34 (1193)

Niedziela, 7 października 1984 r.

Bok XXVI

Na nowy rok szkolny i akademicki 1984-1985

Wyjątki z przemówienia Ojca św. do młodzieży, wygłoszone na Jasnej Górze 18 czerwca 1983 r.

Raduję się, że wespół z Wami, Młodzieży Polska, będę mógł rozważyć zwięzła a jakże bogata treść apelu jasnogórskiego, który stał się jakby szczególnym dziedzictwem Tyśiąclecia Chrztu Polski. „Maryjo,

Królowo Polski. Jestem przy Tobie, pamiętam, czuam”.

Te słowa świadczą o tym, że wierzymy w Miłość, która nas stale ogarnia. Ta miłość zrodziła się u stóp krzyża, kiedy Chrystus zawierzył Maryi swojego ucznia Jana: „oto syn Twój”. Wierzymy, że w tym jednym człowieku zawierzył Jej każdego człowieka. Równocześnie zaś w Jej sercu obudził taką miłość, która jest macierzyńskim odzwierciedleniem Jego własnej miłości odkupieńczej. Wierzymy, że jesteśmy miłowani tą miłością, że jesteśmy nią ogarniani: miłością Boga, która się objawiła w Odkupieniu — i miłością Chrystusa, który tego Odkupienia dokonał przez Krzyż — i wreszcie miłością Matki, która stała pod krzyżem i z serca Syna przyjęła do swego serca każdego człowieka.

Jeśli wypowiadamy słowa apelu to dlatego, że wierzymy w tę Miłość. Wierzymy, że ona jest od stuleci obecna wśród pokoleń, zamieszkujących ziemię polską. Że jest szczególnie obecna w znaku Jasnogórskiej Ikony. Do tej miłości się odwołujemy. Świadomość tego, że jest taka Miłość, że ma ona na ziemi polskiej swój szczególny Znak, że możemy do Niej się odwołać — daje całej naszej chrześcijańskiej i ludzkiej egzystencji jakiś podstawowy wymiar: jakąś pewność większą od wszystkich doświadczeń czy zawodów, jakie może zgotować nam życie.

Wypowiadamy słowa apelu jasnogórskiego, by na tę Miłość także odpowiedzieć. Słowa: „jestem przy Tobie, pamiętam, czuam” są bowiem zarazem wyznaniem miłości, którą pragniemy odpowiedzieć na Miłość, którą jesteśmy odwiecznie umiłowani. Słowa te są zarazem wew-

nętrnym programem miłości. Miłować, to znaczy: być przy Osobie, którą się miłuje (jestem przy Tobie), to znaczy zarazem: być przy Miłości, jaką jestem umiłowany. Miłować, to znaczy dalej: pamiętać. Chodzić niejako z obrazem Umiłowanej Osoby w oczach i w sercu. To znaczy zarazem: rozważać tę Miłość, jaką jestem miłowany i coraz bardziej zgłębiać jej Boską i Ludzką wielkość. Miłować, to wreszcie znaczy: czuć. Pozwólcie, że ten ostatni rys miłości szczególnie rozwinie.

Jest rzeczą niesłychanie doniosłą, aby w młodości — w tym wieku, w którym budzą się nowe uczucia miłości, uczucia decydujące nieraz o całym życiu — chodzić z takim dojrzałym wewnętrznym programem miłości, właśnie takim, o jakim mówi apel jasnogórski. W was młodych bowiem rozstrzyga się ów kształt miłości, jaką będzie miało całe wasze życie. A przez was: życie ludzkie na polskiej ziemi: Życie małżeńskie, rodzinne, społeczne, patriotyczne. Każde życie określa się i wartościuje poprzez wewnętrzny kształt miłości. Powiedz mi, jaka jest twoja miłość, a powiem ci, kim jesteś. Odpowiedzią na tę Miłość musi być właśnie to, że czuam. To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia; że tego sumienia nie zagłuszam, nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawić. To taka podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszyć, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Dzisiaj, kiedy zmagamy się o przyszyły kształt naszego życia społecznego, pamiętajcie,

(Dokończenie na str. 9)



HOMILIA

Opracował: Ks. Jan Choroszy

Chrystus w jednej, krótkiej przypowieści opowiedział całą historię zbawienia, faktycznie całą historię ludzkości.

Gospodarz winnicy, to przecież sam Pan Bóg; winnica — to cała ludzkość na początku, a potem naród izraelski; słudzy, których gospodarz wysłał do rolników, to prorocy; syn gospodarza, to sam Jezus Chrystus.

Wyrażmy się w ten sposób: w pewnym momencie swoich dziejów, Bóg decyduje w swej nieskończonej mądrości i miłości powołać wszystko do istnienia. Powołuje także do istnienia człowieka. Ale wyróżnia go, gdyż stwarza go „na swój obraz i na swoje podobieństwo”. Uczynił go, jak mówi Psalmista „mało mniejszym od Boga”. Temu to człowiekowi powierzył Bóg cały świat! Mało! Bóg uczynił człowieka swoim przyjacielem, więcej, nieomal równorzędnym partnerem. Czyż nie obdarzył go nieśmiertelnością?

Wszystko zapowiadało się wspaniale, cudownie. Człowiek czuł się szczęśliwy w powierzonym mu „raju”. Poczł swą potęgę, wielkość, moc... I tu rodzi się pokusa: a może ja więcej jestem wart niż jestem. Może ja także jestem Bogiem? Trzeba to sprawdzić.

I człowiek buntuje się przeciw Bogu (grzech pierworodny).

„Winnica” zostaje odjęta ludzkości i powierzona jednemu narodowi! Nie od razu, stopniowo. Najpierw z oceanu niewiary powołuje jednego człowieka — Abrahama!

Z pokolenia Abrahama wybiera sobie naród, który ma zawierać w sobie całą nadzieję świata. Bóg bowiem wybierając sobie naród, który jest Jego „własnością”, ciągle myśli o innych narodach... To przez naród wybrany Bóg chce przyciągnąć wszystkie narody...

W jednym narodzie są zakryte wszystkie nadzieje narodów!

Wielka to niezbadana tajemnica

Do tego narodu mówi Bóg przez Mojżesza: „...Wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym”. (Księga Wyjścia, 19,6).

Wielkie, ogromne wyróżnienie. Medytował będzie o tym i przypominał prorok Izajasz:

Bóg i Jego winnica

„Sługą jesteś moim, mówi Bóg do swego ludu, wybrałem się, a nie odrzuciłem”. Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą; nie trwóż się, bom Ja twoim Bogiem”.

Naród wybrany mówi „nie”

To „nie” zaczęło się wcześniej. Nieomal od początku. Sam Jahwe stwierdza: „Widzę, że ten naród jest narodem o twardym karku” (Księga Powtórzonego Prawa, 9,13).

Z „Księgi Sędziów” dowiadujemy się: „Synowie, Izraela znów czynili to, co złe w oczach Jahwe...” (VI, 1).

„Lud ten czci Mię wargami”; powtórzy Jezus za jednym z proroków.

Św. Szczepan w swojej mowie obronczej nie waha się powiedzieć:

„Twardego karku i opornych serc i uszu! Wy zawsze sprzeciwacie się Duchowi Świętemu...” „Jak ojcowie wasi, tak i wy! Któregoż z proroków nie prześladowowali wasi ojcowie? Pozabijali nawet tych, których przepowiadali przyjscie Sprawiedliwego”.

Nawiązując zaś do toczącej się sprawy, zwracając się do tych, którzy skazali Jezusa, mówi: „A wyście zdradzili Go teraz i zamordowali („Sprawiedliwego”). Wy, którzy otrzymaliście Prawo...”

Wobec niewierności ludu wybranego, Bóg ucieka się do ostatecznego środka: posyła na świat swego jednorodzonego Syna.

Cóż uczynili ludzie z jednorodzonym Synem Bożym?

„Złapali, uwięzili i na śmierć skazali” — jak mówi Ewangelia dzisiejszej niedzieli. A dlaczego? Bo myśle-

Powinniśmy żyć z ludźmi naszego czasu jak z braćmi, pozostając jednak zawsze świadkami i rozdawcami życia innego niż życie ziemskie.

Papież Jan Paweł II w Fano

li: „Teraz my będziemy dziedzicami winnicy”. Ciągłe ten sam błąd. Człowiek chce zastąpić Boga!

Jakie są skutki tej nowej pomyłki? Te same! Człowiek znów przegrywa, a Pan Bóg zaczyna na nowo.

Garstce, bo zaledwie dwunastu, a właściwie biorąc jedenastu uczniom powierzył Chrystus swe dzieło. Wybrani dokonali cudów. Czyż dzięki ich świadectwu krwi Łobza Nowina nie dotarła aż do krańców ziemi? Niestety dramat powtarza się na nowo. My znowu nie dochowujemy wierności.

Popatrzmy na nas, ludzi chylącego się XX wieku. Przecież to nasze pokolenie ogłosiło śmierć Boga! To w naszym wieku ateizm ogarnął szerokie masy. To w sercu Europy, w kraju o wielkich tradycjach religijnych wymyślono obozy koncentracyjne. Czy to pokolenie może uważać się za lepsze od tego, które odrzuciło Chrystusa?

Nie wiem! A raczej nie chcę wiedzieć. Mam natomiast przeczucie, że groźba Chrystusa: „Dlatego powiadam wam! Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce” — odnosi się wprawdzie bezpośrednio do narodu żydowskiego, ale zważywszy, że słowo boże ma wartość ponadczasową, dotyczy ona także nas, nowy lud Boży. Pan Bóg może powołać jeszcze inny lud, który będzie Mu wierzył, ufał, miłował, szanował Jego prawa. Ci, którzy nam się wydają być daleko od Chrystusa, mogą jutro zająć nasze miejsce w Królestwie Bożym.

By zrealizować swój plan zbawienia człowieka, Bóg nie potrzebuje tłumów, wielkich mas. Wystarczy Mu mała garstka, wierna i oddana, by pchnąć historię zbawienia na nowe tory. Bóg bowiem nigdy nie poprzestaje na niepowodzeniu. On nigdy się nie zniechęca, chociaż człowiek popełnia stale te same błędy. Bóg nigdy nie rezygnuje z człowieka. Jest uparty w swej miłości do człowieka. Wyciąga więc swą dłoń do nas, zagubionych ludzi XX wieku! On czyni ze swej strony wszystko, by nas zbawić. Reszta należy do nas; tylko do nas!

„Dzisiaj gdy usłyszycie głos Mój, nie zatwardzajcie serc waszych”.

Ks. Jan Choroszy

Wierze w Jednego Boga...

WIARA A NAUKI PRZYRODNICZE

W ubiegłym tygodniu, wprowadzając w tematykę pierwszego zdania „Credo”, stwierdziliśmy, że wiara wyrażana jest zawsze przez sformułowania właściwe dla kultury danej epoki. A jakąż jest ta nasza, współczesna mentalność i kultura? Najogólniej mówiąc jest ona pod olbrzymim wpływem nauk przyrodniczych: fizyki, chemii, biologii, medycyny, astronomii, psychologii itp. Już od połowy XIX w. — gdy zaznaczył się niezmierny rozwój nauk przyrodniczych — ich metody naukowe wnikają w naszą psychikę coraz skuteczniej. Są to metody, które rozwijają postawę wątplenia systematycznego i krytyki danych; wymagają obiektywności i logicznego myślenia. Jeśli dziś wielu współczesnych ludzi straciło wiarę, lub jeśli jest im trudno wierzyć, to jedną z głównych przyczyn tego stanu, jest rzeczywisty wpływ na nas mentalności nauk przyrodniczych.

Rozszerzmy nieco problem i poznajmy cztery sposoby poznania, charakterystyczne dla człowieka współczesnego.

1. Nauki przyrodnicze, to nauki o materii lub życiu najszerzej pojętych. Ich przedmiot badań jest konkretny, ściśle określony, którego można poddać eksperymentom. Metoda jest następująca: uczony wychodzi z określonego faktu (ksieźyc, bakterie, krew), który bada pod określonym punktem widzenia. Następnie przez eksperyment wielokrotnie powtarzany, sprawdza mechanizm funkcjonowania tego faktu, by potem odkryć prawa rządzące tym faktem. I tak odkrywane są prawa biologii, fizyki itp. Byłoby jednak błędnym myślenie, iż badacz olśniony sukcesem, wyobraża sobie, iż wszystko wie. Przeciwnie, jest on doskonale świadomy granic swej wiedzy. Przede wszystkim wie, iż jego punkt widzenia jest cześciowy, że jego badanie nie wyczerpuje całości przedmiotu, który może być badany pod różnymi punktami widzenia. Poza tym nawet na poziomie zjawisk, ich funkcjonowania, powiązania wzajemnego, nauki przyrodnicze uznają swe granice. Rzeczywistość bowiem przekracza poziom zjawisk materialnych.

2. Poznanie filozoficzne.

Filozofią nazywamy naukę, która wychodzi z przesłanek rozumowych, wy-

prowadzonych z kontaktu z rzeczywistością i przez podwójne współdziałanie rozumu i doświadczenia, doprowadza swe własne poszukiwania aż do najwyższych zasad bytu i wiedzy. Częścią filozofii jest metafizyka, która poszukuje wyjaśnienia rozumnego rzeczywistości, wychodząc z doświadczenia i jednocześnie przekraczając je, doprowadza do rzeczywistości, które przekraczają ramy doświadczenia. To wyjście poza doświadczenie zakłada często wybór pewnych koncepcji, systemów myślowych, opinii, nawet przeciwnych. Zobaczymy to później, omawiając stworzenie świata, że wychodząc z doświadczenia materii, rozważając nad jej powstaniem, można wybrać ideę świata stworzonego, lub ideę świata niestworzonego. Można razem z materialistami twierdzić, że istnieje tylko materia i że wszystko wyjaśnia się przez nią. Z ludźmi natomiast uznającymi istnienie ducha możemy odrzucić tę opinię i twierdzić, że duch jest niesprowadzalny do materii. Na tej bazie myślenia filozoficznego powstają systemy i ideologie.

3. Wiara nie opiera się na doświadczeniu typu naukowego. Jest ona najpierw przylegnięciem do Kogoś; jest zaangażowaniem osobowym wobec niego. Podobnie jak pierwsi apostołowie — oczarowani postacią Chrystusa poszli za Nim, przeżyli z Nim pewne doświadczenie życiowe, bez rozumienia dokładnego Jego samego, aż do oświecenia przy Zesłaniu Ducha św. Przedmiotem wiary jest Bóg, który się objawia. Wierzący przvimuje jego orędzie z nadzieją, że w Nim znajdzie wiaśnienie sensu swego życia. Pewność takiej postawy po-

chodzi z autorytetu, który się objawia. To sam Bóg — źródło wszelkiej prawdy, któremu wierzymy.

4. Teologia chrześcijańska jest to wykład człowieka wierzącego, który przedstawia i interpretuje metodycznie przedmiot swojej wiary, to znaczy Słowo Boga objawione w Jezusie Chrystusie, wyrażone w Biblii i głoszone przez Kościół. Teologia jest więc także sposobem poznania. Przedmiotem jej jest Słowo Boże i to przyjmowane w świetle wiary, to znaczy w świadomości, że teksty religijne zawarte w Biblii, są objawieniem Boga.

Właściwie nie powinno być konfliktu między naukami ścisłymi a teologią. Już w 1893 r. papież w encyklice „Providentissimus” twierdził: „Jeśli uczony i teolog pozostaną każdy na terenie własnym badań, to nie może być konfliktu między nimi”. Możemy zapytać: dlaczego? Odpowiedź jest jasna, gdyż to jest ten sam Bóg, który mówi do nas w Piśmie św. i ten sam, który mówi do nas przez swe stworzenie, świat natury. A ten sam Bóg, nie może być z sobą w sprzeczności.

Tak to wygląda od strony teoretycznej; w rzeczywistości bądź naukowiec bądź teolog przekraczają granice swych badań i powstają fałszywe konflikty. (np. przy teorii ewolucji).

I stąd obecny cykl artykułów, pragnący wykazać, iż na prawdy chrześcijańskie zawarte w „Credo”, można spojrzeć czterema wyżej wspomnianymi sposobami myślenia i być oczarowanym ich wzajemnym uzupełnianiem się i głębią.

Opr. Ks. Wacław Szubert

*Kto szuka cę, już znalazł ciebie,
Już cię ma, komu ciebie trzeba;
Kto tęskni w niebo twe, jest w niebie,
Kto głodny go, je z twego chleba.*

*Nie widzą ciebie moje oczy,
Nie słyszą ciebie moje uszy;
A jesteś światłem w mej pomroczy,
A jesteś śpiewem w mojej duszy.*

Leopold STAFF

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Krótki postój, nieco później, przy fontannie miasteczka. Biedne moje nogi, w jaką awanturę was uplątałam? Nieco chłodnej wody powoduje orzeźwienie. Mam ochotę pozostać i pluskać się do wieczora. Nic z tego, wiem z doświadczenia, że muszę korzystać z krótkiego odpoczynku, by przebiec jak najwięcej kilometrów przy najmniejszym zmęczeniu. W godzinach popołudniowych zatrzymuje się na mojej wysokości mały samochód mężczyzny o trzęsących się rękach. Nie wysiadając z samochodu podaje mi bilet hotelu. Zarezerwowany i zapłacony pokój na moje nazwisko na dwie noce w Mols-en-Walensee. Jest o czym marzyć.. Dowiaduję się równocześnie, że dzisiaj jest sobota! Wspaniale, jutro niedziela, dzień odpoczynku! Potrzebuję go ogromnie! Ale, by dotrzeć do hotelu, muszę maszerować dwanaście kilometrów więcej, niż zaplanowałam, co przedstawia dla mnie, jeżeli dojdę, etap cześcdziesięciu ośmiu kilometrów. Najdłuższy etap od wymarszu i do tego w terenie górzystym. Gdy myślę o wzgórzach Haute Marne, wydaje mi się to komiczne i mimo zmęczenia mam ochotę wybuchnąć szalonym śmiechem. Bestroska Genowefa nie przewidziała tego. Powinnam kupić wypukłą mapę.

Przy zapadniętej nocy wciąż maszeruję. Jestem u kresu sił. Muszę się zatrzymać, gdyż inaczej nie dotrę do kresu tego wieczora. Wypytyuję się przy stacji benzynowej o odległość, która pozostała mi do przebiegnięcia. Odpowiadają mi gestami. Nikt nie mówi po francusku. Jeżeli dobrze zrozumiałam pozostało mi jeszcze około pięciu lub sześciu kilometrów... Sześć kilometrów! W stanie wyczerpania, w którym się znajduję, mam wrażenie, że nigdy tam nie dotrę. Jestem tak zmęczoną, że gdybym wyciągnęła się na ziemi, zasnąłabym natychmiast. Po raz pierwszy droga, która jest przede mną staje się wrogą. Wywołuje we mnie strach... Ta podróż, to istne szaleństwo... Wymagam od mojego ciała więcej, niż może. Nie jest to rozumne. A do tego moje dzieci wydają mi się tak oddalone, tak daleko... Dałabym wszystko tego wieczoru, by spędzić kilka godzin razem z nimi. To strasznie ciężko, cisza, brak wiadomości. A do tego dziennikarz nie dotrzymał słowa, nie doręczył mi drogocennych fotografii moich dzieci. Stracone, mogę się z nimi pożegnać. Nigdy mi ich nie zwróci. Byłam naiwną okazywać mu zaufanie. Czarna jak noc melancholia przygniata me plecy... Ale pozostaje obraz pokoju w hotelu, może wreszcie łazienki. To nie złudzenie. Chwytam się kurczowo tej myśli i wyruszam na podbój ostatnich kilometrów po wypiciu szklanki napoju owocowego i zjedzeniu kanapki. Muszę odżywiać maszynę jeżeli chcę, by dobrze funkcjonowała. Sterane ciało wywołuje we mnie liść...

Skarbek ciągnie swe łapy w sposób opłakany. Mam wrażenie ciągnąć za sobą ciężar pięciuset kilogramów, które dorzucam do mego zmęczenia. Gdybym znalazła jakiś kij

i gdybym go zmusiła do marszu przede mną? Co za pokusa! Po tym wszystkim, przecież jest to osioł solidny. Mógłby mnie nieco holować. Jednak tego nie uczynię, żal mi go, tym bardziej, że jego zużyte podkowy nie ułatwiają mu marszu. Biedny Skarbek! Zmienił się ogromnie podczas tych trzech tygodni. Brzydkie osłátko, spokojne i łagodne, stało się tak wielkim jak koń, mocno stającym na dobrze rozwiniętych łapach. Jest obecnie tak wielkim, że mam ogromne trudności unieść worki, by je nieco poprawić na jego grzbiecie. Ale to zwierzę tracąc nędzny wygląd, straciło równocześnie łagodność. Troszczę się o niego, a nie potrafię przecież policzyć ile razy chwycił mnie swymi zębami. Żałuję, że nie mogę sama dźwigać mojego namiotu, bez czego wiele razy zostawiłabym go na drodze.

Mols-en-Valensee, 21 godzina... Pracownicy hotelu oczekują mnie w komplecie przy wejściu. Zostają przyjęta z taką grzecznością, że zapominam natychmiast moje osiemnaście godzin marszu i moje zakrwawione nogi. Najpierw muszę zająć się Skarbkiem, umieścić go w stajni, dać mu jeść i pić. Dopiero potem mogę myśleć o sobie. Marzenie stało się rzeczywistością. Mam ogromny pokój, prawdziwe łóżko, łazienkę do mojej dyspozycji... I jeszcze ośmielałam się narzekać! Dobry prysznic radzi sobie doskonale z kurzem całego dnia. Pozwalam płynąć ciepłej wodzie po moim ciele. Przebrana schodzę do restauracji, gdzie oczekuje mnie obfity posiłek. Przeliczyłam moje siły. Nie potrafię dokończyć. Nagle zmęczenie mnie zwycięża i padam twarzą do talerza. Patron hotelu jest zmuszony mnie podtrzymać, bym doszła do pokoju. Z ogromną trudnością staram się go przekonać, że to jedynie zmęczenie dzisiejszego dnia jest odpowiedzialne za słabość tego wieczoru, że jutro będzie lepiej. Właścicielka hotelu przynosi mi jeszcze do łóżka ogromnego loda. Jestem zmieszana i oczarowana, że tyle osób okazuje mi wiele zainteresowania. Drzwi się zamykają, wreszcie sama. Mogę rzucić się do łóżka. Zanim zatopię się we śnie, mam jeszcze nieco czasu żałować, że nie zabrałam ze sobą nocnej bielizny... Co za szkoda! Jestem przekonana, że odpoczęłabym lepiej, gdybym mogła się rozebrać. Ale to tylko drobiazg. W każdym razie tego wieczoru nie miałabym siły. Nie mam powodu się skarżyć. Zasypiam jak suszeł...

Budzę się jak zwykle dosyć wcześnie. Wokół mnie panuje spokój i cisza. Ludzie hotelu śpią jeszcze. Jest to dobry moment na modlitwę. Wyciągnięta w łóżku, korzytam z chwili spokoju, by przedstawić Bogu wszelkie troski poprzedniego dnia. Polecam mu szczególnie tego człowieka o trzęsących się rękach, któremu zawdzięczam szczęście spania w wygodnym łóżku aż dwie noce. Opanowuję myśli, które unoszą mnie poprzez góry w kierunku Italii.

Jeszcze trzy dni marszu i przekroczyć drugą granicę. Czuję, że będę żałowała Szwajcarii, ludzie są tutaj tak życzliwi. Msza o godzinie 11. Mam jeszcze dużo czasu, by zrobić przepierkę całego tygodnia. Młoda kobieta z hotelu tłumaczy mi działanie maszyny i w ciągu piętnastu minut wszystko jest wyprane i wysuszone. Nie proszę o nic więcej, a tutaj mama młodej hotelarki ofiarowuje się przeprosować i pocerować moją odzież. Pomiędzy śniadaniem i mszą św. mam jeszcze czas odwiedzić Skarbka. Ktoś już się nim zajął. Ma już obrok i wystarczającą ilość wody. Potrzeba jeszcze odnaleźć kowala. Dowiedziałam się, że najbliższy znajduje się około dwudziestu kilometrów od Mols. Właściciel hotelu proponuje zabrać mnie samochodem, a Skarbka specjalnie przygotowaną przyczepą. Ma jednak pewne skrupuły. Czy czasem mnie to nie krępuje zrobić dwadzieścia kilometrów samochodem? Uspakajam go szybko. W oczach Boga kilka kilometrów mniej lub więcej na tak wielkiej odległości nie odgrywa wielkiej roli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Jestem spośród Was...!”

Stefan CZARNIECKI 1599-1965

Dla wielu ludzi wiedza o naszych wybitnych rodakach kończy się zazwyczaj na kilku najbardziej znanych nazwiskach: Kopernik, Chopin, oczywiście dziś Karol Wojtyła — Jan Paweł II, modny Lech Wałęsa. I to wszystko.

Polska dała światu coś więcej. Nie tylko Kopernika, Chopina czy Ojca św. Jana Pawła II. Polska dawała i daje światu swoją krew: za waszą i naszą wolność. Z tą świadomością tłukł się po drogach historii nasz żołnierz w walce o wolność Stanów Zjednoczonych, Anglii, Austrii, Węgier i dziesiątków innych krajów.

Kiedy trzeba było ratować chrześcijaństwo nie wahał się młody król Władysław Warneńczyk poświęcić życia, nie wahał się, gdy szło o Wiedeń i Europę Jan III Sobieski, nie wahał się polski żołnierz pod Falaise, niebem Londynu, Monte Cassino i w tysiącu innych miejsc. I nie wahał się Stefan Czarniecki, gdy szło o wolność Dunów rzucić się konno przez morze...

*Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze
Dla Ojczyzny ratowania
rzucim się przez morze.*

Czarniecki...

Czy tylko metropolie wydają ludzi sławnych, wielkich, znaczących? Ponoć najlepsze i najdorodniejsze okazy grzybów spotyka się pod samotnie rosnącym drzewem.

Małeńka wioszczyna, nie znajdziesz jej na mapie, z przeszło trzystuletnią świątynią, wciśnięta dziś między krzyżujące się magistrale kolejowe, które są oddechem i tęsknotą za szerokim światem. A wtedy...

Bór nieprzebyty rozprzestrzenił się od skłonów Gór Świętokrzyskich, „puszczyńczyj, jeno Bożej”, po Pilicę i dalej. W takiej to zapadłej dziurze przychodzi na świat Stefan Czarniecki, wódz znamienity, obrońca Ojczyzny — ten nie z soli ani z roli, jeno z tego co go boli. A bolała go rozdzierana Ojczyzna. Rozdzierana przez Szwedów, Wołochów, Kozaków, Chmielnickich, Chowańskich, Doroszenków, jak i przez miejscowych Sobiepanków. Całe jego życie to koń, szabla i obóz wojskowy, i rany niezastygłe. Gnała go Ojczyzna z jednego krańca na drugi, by własną pierśią zastąpił Ją i bro-

nił. A gdy zaszła potrzeba, by pomóc innym nie wahał się spaść konia i rzucić się w morze, raczej cieśniny duńskie, koło wyspy Alsen. Do końca chciał w ten sposób pognębić Szweda, co to potopem zalał Polskę. Za swą Klęskę pod Gołębkiem, za to, że musiał opuścić i wydać Szwedom Kraków, za tyle dni i nocy w siodle, teraz satysfakcja — za waszą wolność!

Niedoceniany przez swoich, gdy inni krąjali postaw sukna — Polskę — on Ją zszyczał, latał. Miał tylko tę jedną miłość — Ojczyznę, która w zamian nie szczędziła mu krwi i znoju.

Zaszczyty i honory, razem z buławą hetmana polnego, przyszły gdy był już umierający, gdy gasło to świetlane życie, które świeciło najjaśniejszym blaskiem na ołtarzu Matki-Ojczyzny.

Umarł na skutek rany odniesionej w bitwie 16 lutego 1665 r.

Do końca niestrudzony w bojach, do końca ratując sprawę polską na Ukrainie.

W czasach wielkiego rozpolitykowania, w czasach wolności szlacheckiej ze słynnym „liberum veto”, on nie patrząc na nagrody i zaszczyty, jak gdyby na przekór wszystkiemu i wszystkim swoje bohaterskie życie poświęcił bez reszty Rzeczypospolitej.

Potomnym niech służy za wzór bezinteresowności i umiłowania Ojczyzny i jej wolności. Jego doczesne szczątki oczekują Zmartwychwstania w świątyni, którą wznosił własnym sumptem Bogu w rodzinnej Czarncy.

Ks. Stanisław Grzybek omi

„Mówmy po polsku” – Parlons polonais

Zgodnie z zapowiedzią, podręcznik wyszedł z druku i jest do dyspozycji wszystkich. Materiał w nim zawarty, został przerobiony z uczniami w klasie, przez autora tego podręcznika prof. JANA LASKA. Podręcznik ten zawiera 24 lekcje łącznie z ćwiczeniami na 160 stronach. Jest to materiał, który starczy na cały rok. Każdy, nawet niemówiący po polsku, będzie mógł z niego korzystać. Dziś dzielimy się z wami wielką radością, bo już na rozpoczęcie nowego roku szkolnego dotarł do niektórych szkół. Prosimy więc nauczycieli i tych, którzy prowadzą kursy wieczorowe, o dalsze zamówienia. Cena podręcznika wynosi 40 F + 10 F za przesyłkę.

Zamówienia prosimy kierować na adres:

ASSOCIATION NATIONALE CULTURELLE FRANCO-POLONAISE

6, Avenue Van Pelt
Boite Postale 277
62305 LENS CEDEX

Podajemy dokładnie nasze konto pocztowe:

CCP - LILLE 3.922.98 F

Można również zamówienia kierować do „NARODOWCA”

101, rue Emile Zola
62302 LENS CEDEX

Katolicki ideał wychowawczy



Jest on przede wszystkim ideałem ludzkim, tak jak ludzki jest Kościół, który, jako dzieło Boga-Człowieka, jednoczy w sobie wartości ludzkie i Boże. Sprawy ludzkie powiązane z Bożymi. Tak powstaje wewnętrzna jedność wychowania.

Ideałem katolickiego wychowania jest jedność wychowawcza, jedność wartości materialnych i duchowych, ciała i duszy, natury i Łaski. Z tej jedności łatwo już można wyprowadzić harmonię umysłu, woli i serca. Katolicki ideał wychowawczy jest ideałem przedziwnej jedności rozumu i wolnego dążenia do dobra — w miłości. Sam rozum może tworzyć tylko intelektualistów. Sama wola, choćby najlepsza, może tworzyć tylko woluntarystów, ludzi potężnych pragnień i celów, nie zawsze realizowanych w rozumny sposób. Podobnie i autonomia serca może wytworzyć sentymentalizm który nie daje równowagi ducha w ciężkie drodże życia. Wychowanie człowieka musi być jak najbardziej

ludzkie, to znaczy musi wiązać wszystkie wartości ludzkie: rozum, wolę i serce — w jednej harmonii.

Rozum będzie szukał nieustannie prawdy, całej prawdy i najwyższej Prawdy. Wola nie poprzestanie na osiągniętym dobru; będzie szukać większego, najwyższego, ostatecznego Dobra. Serce, choćby było pełne miłości, jednakże będzie zawsze niespokojne, aż osiągnie największą Miłość, aż spocznie w Bogu.

Czy wychowanie katolickie ma dziś swoje znaczenie? Doświadczenie nas naucza, że wszędzie, gdzie przyrodzone wartości zostały zapoznane, wychowanie się nie udało. Usiłowano wyręczyć człowieka, aby nie był zmuszony sam osobiście czynić dobrze — „inni za ciebie zrobią” — i okazało się wkrótce, że mamy ludzi słabych, niezdolnych do walki o dobro i do zwyciężania samych siebie. Zbytne sprzyjanie wszystkim ludzkim popędom i zaspokajanie ich, zbyt wygodne i uprzywilejowane życie, uprzywilejowanie spo-

łeczne, wszystko to przyniosło w rezultacie raczej zawody i klęski.

Na tle tych stosunków dobrze rozumiemy, jak olbrzymią wartością w wychowaniu katolickim jest to, że każde ono zwyciężać nie innych, lecz samego siebie. To przewyżczanie siebie ma być nieustanne: w walce umysłu o prawdę, o pełną, całkowitą prawdę; w zmaganiu się woli i serca o jeszcze wyższe dobro i jeszcze głębszą miłość.

Ideałem takiej walki ze sobą jest Krzyż, bo właśnie na nim umarł Człowiek, który zwyciężył siebie dla innych. I dlatego Krzyż jest zawsze szczytowym ideałem wychowania: zwyciężać siebie.

Katolicy wychowawcy: rodzice, księża, katecheci! Opatrzność złożyła w wasze serca i dłonie ten ideał jedności i harmonii wychowawczej. Stojąc na progu nowego roku katechetycznego, przekazujcie go dzieciom i młodzieży, wychowując ją w tym duchu.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

● Dzisiaj ewangelizacja Europy spoczywa w rękach ludzi świeckich. Oto główna myśl kardynała B. Hume z Westminster, przewodniczącego konferencji Episkopatu Europy, skierwana do „Forum Europejskiego ludzi świeckich”. „Europa — powiedział kardynał Hume — potrzebuje nowych apostołów”. Do tej pory zakony wnosily swą odpowiedź, światło i ubogacenie w okresach kryzysu, „dzisiaj, w czasie pogardy czy lekceważenia religii, braku wiary, materializmu i kultu użycia, trzeba by ludzie świeccy, mężczyźni i kobiety, stali się nowymi apostołami naszej epoki”.

● Kongregacja Doktryny Wiary przedstawiła 3 września 1984 „Instrukcję dotyczącą pewnych aspektów „Teologii Wyzwolenia”. Problem szczególnie ważny dla krajów Ameryki Południowej.

● W Watykanie ogłoszono, że papież Jan Paweł II uda się w styczniu 1985 do krajów Ameryki Południowej takich jak: Kolumbia, Ekwador, Peru.

● 83 rocznicę urodzin śp. kard. Stefana Wyszyńskiego w piątek 3 sierpnia zorganizowano na Jasnej Górze dzień modłów o rychłą beatyfikację Prymasa Tysiąclecia.

● W 26 roku swojej posługi biskupiej na ziemi Gdańskiej, w 75 roku życia, odeszł do Pana w dniu

31 lipca 1984 Pasterz Kościoła Gdańskiego Ks. Bp. Lech Kaczmarek.

● Sierpień w Polsce był ogłoszony miesiącem trzeźwości Narodu. Nadużycia w spożyciu alkoholu są ogromne i niszczą Naród ekonomicznie, moralnie oraz biologicznie, grożą naszej egzystencji. Księża biskupi zarządzali specjalne modlitwy i działania.

● Rekolekcje kapłańskie.

Seminarium Polskie w Paryżu gościnnie przyjęło w swe zacne progi Duszpasterzy polskich pracujących we Francji, którzy pragnęli tam odbyć swe doroczne rekolekcje kapłańskie. Ks. dr Józef Grochot, jako długoletni profesor filozofii, z głębią sobie właściwą, wprowadzał uczestników w istotę kapłaństwa objawioną nam w Chrystusie.

● „Wieczory Kultury Katolickiej”.

Po wakacyjnej przerwie Polska Misja Katolicka w Paryżu, na nowo podjęła cykl wykładów. We wrześniu (11. IX. 84) wykład wygłosił Ks. dr Józef Grochot na temat: „Wiara w obyczajowości polskiej”.

Ponieważ zagadnienie to przerasta ramy jednego wykładu, stąd była zapowiedź dwu następnych spotkań dopełniających. W swym pierwszym wystąpieniu Ks. Profesor wyjaśnił wprowadzone pojęcia: kultura, religia i styk tych rzeczywistości w narodzie polskim.

● Chociaż tą krótką notatką powinniśmy upamiętnić 40-lecie słynnej i krwawej bitwy o Normandię. Dni 18-22 sierpnia 1944 roku przeszły do historii jako jeden z decydujących etapów w zwycięstwie wojsk alianckich w walkach o wyzwolenie Francji i Europy spod jarzma hitleryzmu. Cała 7 armia niemiecka była w pobliżu miasta Argentan. Ze strony aliantów byli amerykańscy, kanadyjscy i polacy. Właśnie ta polska Pierwsza Dywizja Pancerna gen. Maczka odegrała w bitwie kluczową rolę, ponosząc największe straty, a jednocześnie zadając nieprzyjacielowi decydujący cios.

Uroczystości 40-lecia bitwy pod Chambois, Montormel rozpoczęły się w Argentan 18 sierpnia br. Na tę uroczystość przybyła liczna delegacja polskich weteranów z Anglii, z



Uroczysta Msza św. w Langanerie

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens



J.E. ks. bp S. Wesoly, ks. prałat Z. Bernacki i ks. M. Stopa przed pomnikiem

gen. K. Rudnickim na czele. Byli też weterani z Belgii, Holandii, Niemiec, Danii, Szwecji, Włoch, Kanady, Stanów Zjednoczonych a nawet z Australii. Natomiast Francja była reprezentowana dosyć słabo. Z Rzy-

mu przybył specjalnie Ks. Biskup Sz. Wesoly, który celebrował polową Mszę św. w asyście Ks. Biskupa Derouet z Sées, Ks. Zb. Bernackiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, Ks. Stopy i innych.

● KURS VAUDRICOURT „84”.

Cudowna oprawa wczesnojesiennej przyrody, brakowało może tylko białych zwiastunów jesieni — babiego lata — a czułby się człowiek jak gdzieś na Mazowszu, Podlasiu, a nie w Vaudricourt. Dźwięk polskiej mowy, może tylko miękki jej akcent zdradzał, że pierwszym językiem wspaniałej gromady młodzieży, która wypełniła swoją radością park i gościnne podwoje Château, jest niestety nie język polski, lecz francuski, język nowej Ojczyzny.

Przez cztery kolejne dni, od 30 sierpnia do 02 września, pod czujnym, acz liberalnym okiem przeuroczego Gospodarza, Ojca Prowincjała Leona Brzeziny omi, młodzież polonijna, zrzeszona w KSMP uczestniczyła w dniach skupienia, pracowicie wypełniając harmonogram dnia na uczeniu się pieśni, zapoznawaniu się folklorem polskim, na pogłębianiu znajomości Mszy św.

Trzeba było widzieć młodzież rozpaloną dyskusjami w grupach na sali, która służyła równocześnie jako kaplica.

Dyskutowano nad najbardziej podstawowym pytaniem: co to jest Msza święta? To nowy Wieczernik, w którym jak uczniowie z Emausa ciągle na nowo odkrywamy Chrystusa.

Druza z grup dyskutujących na warsztacie swych rozważań miała niemniej pasjonujące zadanie: Co my jako młodzi chrześcijanie przynosimy na Mszę świętą? Przynosimy swój strach i wstyd. Przecież iść na Mszę świętą w pewnych środowiskach bezbożnych, ateizujących, niepraktykujących, granicy już dzisiaj prawie z bohaterstwem. Uczestniczenie we Mszy świętej, to dawanie najznamienitszego świadectwa.

I wreszcie grupa trzecia: Msza święta życia, jako kontynuacja Mszy świętej ołtarza. Wykazać się wzglę-

dem innych swą postawą na wskroś chrześcijańską. To kontynuacja największego z przykazań — Przykazania Miłości. To branie jak Chrystus krzyża — zaprzecić się samego siebie. Msza święta przy ołtarzu kończy się, ale zaczyna się życie. Nie mogę grać dwulicowca: na Mszy świętej inny, w życiu inny. Uczestnictwo w Słowie Bożym, w Ciele Chrystusa, to wielki atut powstania człowieka.

Całość uzupełniały gry, zabawy, dyskusje, najczęściej do późna w nocy. Zainteresowani poznawali tajniki atelier fotograficznego, którego sekrety udostępniali Jean-Pierre Krzyżanowski i Bernard Musiał. Ten drugi zarazem niezrównany zaopatrzeniowiec i kucharz w jednej osobie.

Nie można nie wspomnieć o wieczorze, w którym z jednym z tegorocznych pątników, Rysiem Borgusem, za pomocą slajdów przebiegliśmy dziewięciodniowy trud pielgrzymi: Wrocław — Częstochowa i podychali atmosferą jedyną w swoim rodzaju, gdzie i nie bolą nogi, i nie czuje się zmęczenia, ponieważ idzie się do Matki.

Jean Leśniewski przedstawił problematykę miesięcznika „Forum”.

Przez całe cztery dni uczestniczył diakon — oblat z Zairu Jean-Pierre, który znakomicie czuł się wśród młodzieży i przekazał jej wiele cennych spostrzeżeń.

Nad całością czuwał niezmordowany i na zakończenie obcałowowywany przez wszystkie uroczę dziewczęta Edziu Oszczak — prezes.

Życzyć by sobie należało, aby coraz więcej młodzieży, tak wspaniałej, jaką widzieliśmy w czasie tych czterech dni, wypełniało swoim duchem i mową polską, przecudny park Vaudricourt — skrawek Polski...



A JEDNAK MI ŻAL...

Wstawał ponury dzień wrześniowy. Na francuskim niebie Kłębiły się jesienne chmury. Mżyło. Rano, 4 września, widząc autobus pielgrzymkowy koło kościoła zdecydowałem jechać do Dadizell.

Jakoś nie ciągną, mnie, starego wygę pielgrzymkowego, pielgrzymki nowoczesnymi środkami lokomocji. Wolę odwieczny sposób pielgrzymowania, jak za starych lat bywało — na nogach. Cóż — świat idzie, czy może raczej jedzie. naprzód. Trzeba powoli przestawić się. Oj trudno!

W autobusie szeptę co niektórzy — co ta zo jeden? Byłem w kolo-ratce. To nowy ksiądz. Już powoli świtało mi jacy to „pielgrzymi”, przynajmniej w połowie, wypełniają autobus. Ten „nowy ksiądz” pracuje tu w świętek i piątek od przeszło trzech miesięcy.

Nowoczesne drogi, mijamy kolejne miejscowości. Sennie. Granica. Nie do takich granic człowiek nawykł! Wszelkie formalności załatwił kierowca i w drogę. Po kilkunastu kilometrach cel — Dadizell.

Zacząło się wszystko nader pobożnie. O 10,30 Msza św. koncelebrowana przez przeszło dwudziestu kapłanów pod przewodnictwem Szefa Bractw Różańcowych ks. Mariana Zgrzebnego. Powiało Ojczyzną, gdy głosił kazanie lublinianin, student KUL-u ks. Antoni Dembiński. Pobożnym pieniom pięknie przygrywał p. Natanek, sam Prezes PZK.

Po mszy św. aby i osiołek — ciało było zadowolone — obiad. Ludzie rozeszli się po bardzo funkcjonalnym ośrodku, który czuwa nad sprawami „tego świata”. I tu po raz wtóry zrobiło mi się żal kawałka, jakże często suchego chleba, zagryzionego pomidorem, na Pielgrzymce Warszawskiej.

O 15,00 Nieszpory. Już cieszyłem się, że znów po miesiącach zaśpiewam „Rzekł Pan do Pana swego...” Spotkał mnie zawód. Było to po prostu Nabożeństwo Różańcowe. Zresztą, bardzo dobrze, przecież to Pielgrzymka Bractw Różańcowych. Kazanie, nie będę tu chwalił mego Współbrata i Przełożonego, wygło-

sił o. Leon Brzezina omi. Było ono majstersztykiem sztuki misjonarskiej. Widać dobrą, polską, szkołę misjonarską.

O 16,00 mieliśmy wybrać się w drogę powrotną. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach wyruszyliśmy krótko przed 17,00.

Wtedy zrozumiałem czemu to nie wszyscy w autobusie mnie znali. Część jechała po prostu, aby zrobić zakupy, bo ponoć tam taniej. Nie wiem. Nie kupowałem. Widząc tylko niektórych obciążonych i to przeważnie kruchym a „chlupiącym towarem”, znowu przyszyła mi do głowy złośliwa myśl — przebac mi, Panie! — czegoż to granico belgijsko-francuska nie jest „porządną” granicą, jaką widzimy na Wschodzie, gdzie celnik i do mysiej dziury wej-dzie?

I dlatego mi żal odcisków na nogach i zmęczenia kiedy po całodziennym marszu wieczorem zwała się człowiek na garść słomy, by przedrzemać do wczesnego świtu. Ale jakże lekko niosą rankiem zmęczone nogi, gdy nad nami śpiewa Panu swą pieśń zawieszony gdzieś w przestworzach skowronek i wtóruje mu w zagajniku zięba. Perlista rosa przygina do ziemi żdźbła trawy i tysiącem kolorów uśmiecha się z drzew.

I dlatego mi żal.

Ks. Stanisław Grzybek omi

(Dokończenie ze str. 1)

że ten kształt zależy od tego, jaki będzie człowiek. A więc: czuwajcie.

Czuwam, to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów, czy też nawet własnych osądów. Czuwam, to znaczy: miłość bliźniego; to znaczy podstawowa międzyludzka solidarność.

Czuwam, to znaczy także: czuje się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje.

Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii. Że o wiele łatwiej są wolni. Podczas, gdy nasza polska wolność tak bardzo kosztuje. Nie będę, moi Drodzy, przeprowadzał analizy porównawczej. Powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można być prawdziwie wolnym, bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to

dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą. Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości.

Porady prawne GAIUSA

By odpowiedzieć na pytania pewnych czytelników, zaczniemy publikowanie serii porad prawnych, by w sposób możliwie najprostszy informować o problemach typu prawnego, społecznego czy fiskalnego. Z zagadnienia tym spotykamy się prawi że na codzień. Będziemy umieszczać artykuły wykluczające teoretyczne i uczone dyskusje, lecz dostarczające informacji na temat prawa i prawodawstwa we Francji, w formie jasnej i praktycznej.

Prosimy o dalsze pytania, czy tematy, które godne byłyby szerszego poznania. Będziemy usiłowali dać pierwszeństwo problemom najczęściej przez Czytelników poruszonym, jak i zagadnieniom interesującym szerszą grupę osób.

Oto pewne tematy, które w pierwszej kolejności chcielibyśmy przedstawić:

Kim jest notariusz? Kiedy i w czym można się go poradzić?

Kim jest adwokat? Kiedy i w czym można się go poradzić?

Spadek; podatki; podatek dochodowy; testamenty; sprawy małżeńskie; własność; adoptacja; regulowanie pożyczki itd.

Pytania dotyczące nowych problemów prosimy kierować na adres „Głosu katolickiego” z dopiskiem na kopercie: Gaius.

REDAKCJA



Rozważając nasz stosunek do instytucji małżeństwa, odczuwamy, iż głęboko tkwi w nas przekonanie o całej słuszności nauki Kościoła o małżeństwie. Pomimo wielu braków w uświadomieniu religijnym, odznaczamy się zmysłem katolickim, a ten każe nam przyznać Kościołowi rację, każe przyjąć wszystkie wymagania, które Kościół stawia młodym małżonkom katolickim. Wątpliwości przychodzą dopiero później, gdy się zrodzą konflikty między małżonkami, gdy trzeba szukać wyjścia z trudnego położenia. Wtedy argumenty przeciwko takiemu czy innemu wymaganiu Kościoła dorabiane są z zaplecza. Zazwyczaj nie mamy wielkiego zaufania do tych argumentów, ale pomimo to mówimy wstydliwie: „Cóż robić? Nie ma innego wyjścia”. — „O, gdyby można znaleźć takie rozwiązanie, by pozostać w zgodzie z Kościołem”.

Tak trudne sytuacje, w których znajdują się dość liczne małżeństwa wbrew swej woli, mogą nasuwać myśl, czy w pożyciu małżonków chrześcijańskich zostały użyte wszystkie nadprzyrodzone siły i pomoce, które Kościół daje dzieciom swoim? Zwłaszcza czy nie zatarło się w życiu codziennym to nadprzyrodzone posłannictwo małżeństwa, jego świętość przez łaskę sakramentalną, która sama zdoła pokonać wszystkie słabości ludzkie?

Małżeństwo jest dziełem serca i musli Boga. Rodzice katolicku nie mogą zapominać o tym, że małżeństwo jest dziełem samego Ojca Niebieskiego, uświęconym przez Syna Bożego, który miłość swoją

dla Kościoła postawił za wzór dla dwojga chrześcijan, związanych węzłem małżeńskim. Ma więc ono charakter wybitnie religijny, nadprzyrodzony, chociaż jest związkiem prawnospołecznym.

By kłopoty życia domowego nie zatarły nam tej prawdy, trzeba często wracać myślą do tej chwili, gdy Stwórca świata i ludzi powoływał do życia pierwszych rodziców. Widząc osamotnienie Adama wśród różnorodności stworzeń, uzalił się Pan, iż człowiek jeden nie miał nikogo sobie podobnego. Powołał więc do życia pomoc „podobną” Adamowi i przywiódł Ewę do pierwszego człowieka. Wtedy to zostało ogłoszone Prawo małżeńskie, ustami samego Boga. „Przeto opuścił człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym cielem” (Rodz. 2,24). Ten bezpośredni udział Boga w powołaniu do życia pierwszej pary małżeńskiej, ta wyjątkowa troska Stwórcy o dwoje ludzi, ta ojcowska troskliwość Boga o współżycie dwojga, świadczą o wysokiej godności małżeństwa, świadczą o tym, że jest ono pochodzenia Bożego, a nie ludzkiego. I o tym trzeba dobrze pamiętać, ilekroć rozważacie wasze życie małżeńskie. Bóg sam pragnał tego, by małżeństwo było nierozwalne, by spełniło dzieło mnożenia rodzaju ludzkiego, by tworzyło rodzinę.

I dlatego małżeństwo w założeniu swoim ma charakter święty, gdyż taki charakter nadał małżeństwu sam Bóg, zanim powstała jakakolwiek społeczność ciwilna; gdy później władze publiczne zajęły się pra-

wami małżeństw i określiły ich stan prawny, nie mogły już zmienić istotnego charakteru małżeństwa — jego świętości. A świętym jest małżeństwo zarówno ze względu na swoje pochodzenie, jak i z uwagi na swój cel, swoje prawa i głębokie znaczenie duchowe. Tej świętości pierwotnej małżeństwa, jako Bożej instytucji, nie zdoła już nic zetrzeć.

Z dziejów Starego Przymierza wiemy, jak Bóg-Ojciec zawsze opiekował się małżeństwem narodu wybranego, a nawet często wpływał na dobór par małżeńskich, zarówno patriarchów jak i proroków czy wybitnych pomazanców swoich, którym wznaczał określone zadania do spełnienia.

Nie będzie więc przesadą utrzymywać, że i dziś Ojciec Niebieski czuwa nad tym, by dzieci Jego, idące z uległością za natchnieniami Bożymi, rządzące się światłem i łaską Bożą, spotkały się na drodze małżeńskiej, by mogły spełnić zadania im wznaczone.

I dziś Kościół nam powtarza: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mat. 19,6). Zbawienną będzie rzeczą myśleć, że ten mężczyzna, którego sobie biorę za małżonka, jest mi daną przez Boga; że ta kobieta, którą sobie biorę za małżonkę, jest mi wskazana przez Boga. Jak bardzo to połączy wzajemny szacunek, jak pomoże pokonać niejedną trudność, którą następcza szary dzień.

REDAKCJA

Kalendarz liturgiczny

NIEDZIELA, 7-go października: Matki Bożej Różańcowej.
PONIEDZIAŁEK, 8-go października: Św. Ludwik Bertrand, kapłan, 1526-1581
WTOREK, 9-go października: Bł. Wincenty Kadłubek, biskup, 1155-1223
ŚRODA, 10-go października: Św. Paulin w Yorku, Arcybiskup, † 644
CZWARTEK, 11-go października: Św. Bruno 1-szy Wielki z Kolonii, Biskup 92-965.
PIĄTEK, 12-go października, św. Edwin, król † 633.
SOBOTA, 13-go października: św. Teofil z Antiochii, biskup — ok. 185.

9 października

Błogosławiony Wincenty Kadłubek, biskup, urodzony 1155-1160, zmarł 1223.

Wiele małych miasteczek i wsi byłoby w ogóle nie zauważonych w masie przeróżnych nazw, gdyby nie jakiś fakt, który daną miejscowość naznacza swoim piętnem, że patrząc na tablicę z jej nazwą nie możemy minąć jej obojętnie.

Nie może podróżnik w swej wędrówce nie zauważyć Jędrzejowa. Małe to przecież miasteczko, leżące w odległości około 35 km. od Kielc w stronę Krakowa. Na zewnątrz nie różni się niczym od setek jemu podobnych. A jednak nie tylko słynne Muzeum Przytockich ze swym największym w Europie zbiorem zegarów słonecznych, ani co czwartkowy targ znany w całej okolicy, ściągają tutaj ludzi i czynią miasteczko sławnym.

W cieniu tego miasta, w obrębie klasztoru cystersów jest grób pierwszego historyka Polski, który piękną łacińską opisał dzieje naszego Narodu. Gallanonim zestawiał suche fakty, kronikę wydarzeń, natomiast błogosławiony Wincenty Kadłubek, bo o nim mowa, postanowił przekazać potomnym opis dziejów naszego Narodu i państwa poczynając od jego pradziejów, zawartych w podaniach, aż po swoje czasy. To wspaniały prezent dla przyszłych pokoleń, dla Polski, którego to Ojczyzna swemu wybitnemu synowi nigdy nie zapomni.

Błogosławiony Wincenty Kadłubek urodzony około 1155-1160, prawdopodobnie we wsi Karwów pod Stopnicą. Tu, w Stopnicy, pobierał pierwsze nauki. Następnie zapewne udał się do Krakowa, gdzie słuchał wykładów swego wybitnego krajana, biskupa Mateusza. Z Krakowa udał się na dalsze studia za granicę. Studiował na uniwersytecie w Paryżu lub Bolonii. Był jednym z pierwszych Polaków, który zdobył tytuł uniwersytecki „magistra”, czyli doktora.

Prawdopodobnie po powrocie do Krakowa otrzymał święcenia kapłańskie. W roku 1189 widzimy go na dworze księcia Kazimierza II Sprawiedliwego. Jako człowiek wykształcony pełnił tam zapewne wiele odpowiedzialnych funkcji. Po śmierci biskupa krakowskiego (1207) Pełki, dzięki poparciu księcia Leszka Białego i prymasa, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka Kietlicza, Wincenty zostaje biskupem krakowskim. Mrok dziejów zakrył już chyba ostatecznie jego działalność na stolicy biskupiej. Wiemy tylko, że brał udział w kilku synodach razem z książętami Leszkiem Białym, Konradem Mazowieckim, Henrykiem Brodatym, Władysławem Odoniczem.

Jako biskup wielką sympatią darzył zakony, a szczególnie surowy zakon cystersów. Jeszcze przed wstąpieniem na stolicę biskupią darował klasztorowi w Sulejowie dwie wsie, w Pokrzywnicy jedną, opactwu w Jędrzejowie nadał przywilej dziesięciny z trzech wsi.

Bierze, jako biskup, udział w soborze Laterańskim IV w 1215 roku. Po powrocie ze soboru jeszcze trzy lata przebywa na stolicy krakowskiej, by przeprowadzić uchwalone reformy soborowe, między innymi obowiązek rocznej Spowiedzi. Od dawna jednak marzył o ciszy, spokoju, kontemplacji, zbawieniu własnej duszy. Po dziesięciu latach pasterzowania (1208 — 1218) za zezwoleniem papieża Honoriusza III rzekł się godności i urzędu, i wstąpił do zakonu cystersów w Jędrzejowie, jako prosty mnich, mając już około 70 lat. W klasztorze wypełniał wszystkie obowiązki jakie nań przypadają. Wstawał o północy na dwugodzinne pacierze. Uczestniczył 7 razy na dzień w modlitwie wspólnej. Czas wolny wypełniał pracą fizyczną. Od Wielkanocy do 14 września przyjmował posiłek dwa razy dziennie, a od 14 września do Wielkanocy tylko raz. Reguła cystersów zakazywała spożywania mięsa całe życie, jak rów-

nież i ryb. Zasadą pokutników cysterskich było: „skąpa kuchnia, grube odzienie, krótki sen”. Po pięciu latach pobytu w klasztorze, życie Błogosławionego dobiega kresu 8 marca 1223 roku.

Kult publiczny Wincentego nie rozwinął się od razu. Klasztory cysterskie były wówczas szczególnie izolowane od świata. W Opactwie jednak, zażywał biskup-mnich od początku wielkiej czci. Już sam grób umieszczono osobno w kościele, licząc się z jego szybką kanonizacją.

W 1764 roku Kongregacja Obrzędów zatwierdziła kult oddawany Wincentemu. Papież Klemens XIII podpisał dekret beatyfikacyjny. W roku 1964 z okazji 200-lecia beatyfikacji przybyło do Jędrzejowa około 40 tysięcy pątników. Rocznice uczcił Episkopat Polski w liczbie 32 z kardynałami Stefanem Wyszyńskim i Kardynałem Wojtyłą. W 1968 r. święcono pamiątkę 750-lecia przybycia Błogosławionego do Jędrzejowa, a 1973 roku 750-lecie Jego zgonu.

Sanktuarium cieszy się dziś zasłużoną sławą i liczną frekwencją pielgrzymów pragnących u relikwii błogosławionego Wincentego znaleźć ukojenia, tak potrzebnego dzisiejszemu, zagonionemu i znerwicowanemu człowiekowi.

(Dokończenie ze str. 12)

W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: „Uszanujmy mojego syna”.

Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo”. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?”

Rzekli Mu: „Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze”.

Jezus im rzekł: „Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgla. Pan to sprawił i jest cudem w naszych oczach”.

Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce”.

Oto słowo Pańskie.

LITURGIA NIEDZIELI

27 niedziela zwykła

Antyfona na wejście Est 13,9.10-11

Panie, wszystko podlega Twojej władzy i nikt nie może sprzeciwić się Twojej woli. Ty bowiem stworzyłeś wszystko: niebo i ziemię, i cokolwiek istnieje w przestworzach niebios. Ty jesteś Panem wszechświata.

Kolekta

Wszzechmogący, wieczny Boże, Twoja hojność przewyższa zasługi i pragnienia modlących się do Ciebie; okaż nam swoje miłosierdzie, odpuść grzechy, które niepokoją nasze sumienia, i udziel nam również tego, o co nie ośmielamy się prosić. Przez Jezusa Chrystusa Twojego Syna, naszego Pana i Boga, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego przez wszystkie wieki wieków.

Modlitwa nad darami

Przyjmij, Boże, ofiarę przez Ciebie ustanowioną i przez święte misteria, które odprawiamy jako wyraz naszego oddania, uświęć ludzi odkupionych przez Twojego Syna. Który żyje i króluje na wieki wieków.

Antyfona na Komunię Lm 3,25

Dobry jest Pan dla tych, którzy mu ufają, dla duszy, która Go szuka.

Albo: Por. 1 Kor 10,17

Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z jednego chleba i pijemy z jednego kieliicha.

Modlitwa po Komunii

Spraw, wszechmogący Boże, aby udział w tym sakramencie zaspokoił głód i pragnienie naszej duszy i przemienił nas w Chrystusa, którego przyjął. Przez Chrystusa Pana naszego.

PIERWSZE CZYTANIE Iz 5, 1-7

Pieśń o winnicy

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Chcę zaśpiewać memu przyjacielowi pieśń o jego miłości ku swojej winnicy. Przyjaciel mój miał winnicę na żyznym pagórku.

Otóż okopał ją i oczyścił z kamieniami, i zasadził w niej szlachetną wi-

norośl; w środku niej zbudował wieżę, także i kadź w niej wykuł.

I spodziewał się, że wyda winogrona, lecz ona cierpkie wydała jagody.

„Teraz więc, o mieszkańcy Jerozalema i mężowie z Judy, rozsądźcie, proszę, między mną a między winnicą moją.

Co jeszcze miałem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem w niej? Czemu, gdy czekałem, by winogrona wydała, ona cierpkie dała jagody?

Więc dobrze! pokażę wam, co uczynię winnicy mojej: Rozbiorę jej żywopłot, by ją rozgrabiono; rozwalę jej ogrodzenie, by ją stratosowano. Zamienię ją w pustynię, nie będzie przycinana ni plewiona, tak iż wejdą osty i ciernie.

Chmurom zakazę spuszczać na nią deszcz”.

Otóż winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela, a ludzie z Judy szczeniem Jego wybranym. Oczekiwał tam sprawiedliwości, a oto rozlew krwi, i prawowierności, a oto krzyk grozy.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY Ps 80

(79), 9 i 12. 13-14. 15-16. 19-20

(R.: Iz 5, 7a)

Refren: Winnicą Pana jest dom Izraela.

Przeniołeś z Egiptu winorośl i zasadziłeś ją wygnawszy pogan.

Rozpostarła swe pędy aż do Morza, aż do Rzeki swe latorośle.

Refren.

Dlaczego zburzyłeś jej ogrodzenie i każdy przechodzień zrywa jej grona?

Niszczy ją dzik leśny i obgryza ją polne zwierzęta.

Refren.

Powróć, Boże Zastępów, wejrzyj z nieba, spójrz i nawiedz tę winorośl.

I chroń to, co zasadziła Twoja prawica, latorośl, którą umocniłeś dla siebie.

Refren.

Już więcej nie odwrócimy się od Ciebie, daj nam nowe życie, a będziemy Cię chwaliли.

Odnów nas, Panie, Boże Zastępów, i rozjaśnij nad nami swoje oblicze, a będziemy zbawieni.
Refren.

DRUGIE CZYTANIE Flp 4, 6-9

Czyńcie to, czego się nauczyliście, a Bóg pokoju będzie z wami

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.

Bracia:

O nic się zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem. A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie.

Wkońcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym, to miejcie na myśli.

Czyńcie to, czego się nauczyliście, co przejęliście, co usłyszeliście i co zobaczyliście u mnie, a Bóg pokoju będzie z wami.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

J 15, 16

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem abyście szli i owoc przynosili.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mt 21, 33-43

Przypowieść o dzierżawcach winnicy

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu:

„Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej prasę, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego kamieniami obrzucili. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili.

(Dokończenie na str. 11)